Rok VIII Listopad 1938 Nr 11

Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografii amatorskiej



„Lubię gwizdać" Bożena Maria Romanowska, Poznań

deszcz

jest mało pożądaną niespodzianką dla amatora-fotografa, a czasem nieuniknioną koniecznością, gdy idzie o uchwycenie pewnej przemijającej chwili. Czasem jednak deszcz dodaje pewne walory nawet wysoce artystyczne. W każdym razie zawsze osiągnie się lepsze wyniki używając



BŁONY

ULTRAPAN



Wiadomości Fotograficzne

Pismo poświęcone wszelkim dziedzinom fotografii amatorskiej

ROK VIII LISTOPAD 1938 NR 11

„EF DWA"



„Lipy w Hołoblewczyźnie" *Dr A. M. Wieczorek, Zakopane*

Czy wie kto z Was, co to jest i jaki sens tego? — Wiemy, wiemy — odpowiecie — za co nas właściwie ten autor ma? — przecież to wielka siła światła współczesnych obiektywów, będąca marzeniem każdego szanującego się fotoamatora. — A do czego służy? — Oczywiście do fotografowania wszystkich możliwych niemożliwości.

Tak myśląc, fotoamator wyobraża sobie rzeczy wprost niestworzone i nie mające wiele wspólnego z praktyką i upaja go uczucie wyższości wobec tych, którzy podobnego obiektywu nie posiadają. W jego pojęciu oni nawet nie mogą tak dobrze fotografować, jak on, który w swej kamerze posiada „Ef dwa". Nie zważa na to, że mając taki obiektyw w kamerze, cały rok fotografuje najwyżej na 1:3.5, a przeważnie na 1:6.3 — gdyż, albo nie ma sposobności do wyzyskania siły światła 1:2, albo nie wie, kiedy i jak się do tego zabrać. A bywają i tacy, którzy słoneczne krajobrazy fotografują przez filtr otworem 1:2 na 1/1000 sek., gdy można by to samo uczynić dziesięć razy tańszym obiektywem i wcale nie gorzej.

Po co zatem to „Ef dwa", gdy się go używa parę razy do roku, a głębia ostrości jest stosunkowo mała? — A jednak „Ef dwa" to wielka zdobycz optyki

fotograficznej i praktycznie bardzo, bardzo przydatna, gdy ogniskowa nie przekracza 5 cm, a fotograf jest w pełni świadom zakresu tematów, które dopiero przy tej sile światła można technicznie pokonać, gdy w myśl naczelnej zasady fotografii małoobrazkowej chce się zdjęcia wykonywać wyłącznie z ręki, — zwłaszcza takie zdjęcia, które dawniej były nie do pomyślenia bez statywu, lub uchodziły za wręcz nie możliwe.



„U wejścia do karbidowni w Chorzowie" *Dr A. M. Wieczorek, Zakopane*

Coprawda, ważnym uzupełnieniem „Ef dwa" stała się najczulsza taśma panchromatyczna, przy której rezygnuje się z bardzo drobnego ziarna na rzecz pokonania dotychczasowych niemożliwości, a więc zdjęć migowych w nocy, tych, których by nie można wykonać ze statywu, gdyż motyw jest ruchomy. To zwiększone ziarno najczulszych filmów nie jest zresztą praktycznie zbyt wielkie, ale można śmiało twierdzić, że uzasadnienie istnienia tego materiału wiąże się logicznie z koniecznością użycia siły światła 1:2 i większej.

Pierwszym zastosowaniem dla „Ef dwa" jest teatr, nocne życie ulicy i w ogóle nerwowe życie nocne wielkich miast. Motywy teatralne, fragmenty sztuk scenicznych, jasno oświetlone wnętrza barów i dancingów, to były do niedawna owe niemożliwości tematowe, które, jeżeli nie zawsze godne uwiecznienia, to w każdym razie, podchwycone najpierw przez kino, kusiły nowością, jako wyraz życia, niedostępnego dla obrazowania fotograficznego. Wiadomo, że ogólne widoki nocne miast i ulic wychodzą najlepiej o późnym zmroku, gdy jeszcze

niebo zachowało nieco jasności. Takie zdjęcia robi się doskonale z ręki na „Ef dwa", naświetlając 1/20 sek. Podobnie rzecz się ma z uroczystymi iluminacjami wielkomiejskich placów i gmachów, gdy zręcznie ukryte reflektory kierunkowo oświetlają poszczególne motywy.

Ale i we dnie przydaje się „Ef dwa" w wielu wypadkach, tylko trzeba wiedzieć, kiedy. Mało który fotoamator przypuszcza, że słoneczne motywy w głębi puszczy, że cieniste aleje lipowe wymagają tak długich naświetleń, jak zdjęcia pod dachem.



„U Bułhaka w Wilnie" *Dr A. M. Wieczorek, Zakopane*

Wszystko to i jeszcze wiele innych jest motywów, uzasadniających konieczność istnienia „Ef dwa" w praktyce fotoamatora. Motywy te omijało się dotychczas, albo się do nich przystępowało z wielką aparaturą i licznymi przygotowaniami. Dziś to się robi na migawkę z ręki pełnym otworem obiektywu 1:2. Główny zarzut małej głębi ostrości jest prawie nie istotny, o ile ogniskowa nie jest dłuższa, jak 5 cm.

Otóż zapewniam wszystkich sceptyków, — ja, który długo byłem sam sceptykiem, — że w najtrudniejszych warunkach pracy fotograficznej „Ef dwa" nie zawiodło mnie, a natomiast mile byłem zaskoczony delikatną miękkością rysunku i zupełnie wystarczającą głębią ostrości. Na dowód niech posłużą trzy ilustracje różnych tematów, wykonane pełnym otworem 1:2 (5 cm, w których głębia ostrości jest nienaganna. *Dr Antoni Wieczorek, F. K. P. Zakopane.*

MÓJ FOTOGRAFICZNY RACHUNEK SUMIENIA

Pisząc po raz pierwszy do „Wiadomości Fotogr." i w ogóle do czasopisma fotograficznego, czuję konieczną potrzebę przedstawienia się, jako homo-novus — nowy człowiek, dotąd nieznany.

Nie legitymują mnie nagrody zdobywane na konkursach, w których jeszcze nie brałem udziału, nie występuję też jako jeden z niedostępnego Olimpu, lecz jako szaraczek, który przez 10 lat „popełnił" sporo zdjęć i to niejednokrotnie ciężkich. — Moje dobre uczynki są w ukryciu i czekają na zdobycie aparatu do powiększeń, bez którego "ani rusz".



„Gdynia – port" *Fr. Topór*

Z okazji mojego fotograficznego rachunku sumienia za okres 10-ciu lat, pragnę się zwrócić przede wszystkim do młodzieży, która zawsze ma najszczytniejsze zamiary, zazwyczaj przy bardzo skromnych środkach.

O ile to możliwe, pragnę, aby młodzi zapaleńcy uniknęli niepotrzebnego zniechęcenia, a w tym czasopiśmie oby znaleźli przewodnika na wyżyny Sztuki.

W tym artykule pragnę się podzielić z najmłodszymi adeptami sztuki fotograficznej, doświadczeniem, które sam zdobywałem.

Przed 10-ciu laty nie było tyle czasopism fotograficznych co dziś. Fotografowanie rozpocząłem z dość grubym, świeżo z języka niemieckiego przetłumaczonym podręcznikiem. Dziś już nie pamiętam tytułu ani autora. Teraz mogę powiedzieć, że ten podręcznik wybawił mnie z wielu kłopotów, uratował mi sporo klisz i był moim najserdeczniejszym przewodnikiem.

Dlatego dla początkujących niech będzie pierwszą zasadą, — to co już nieraz powtarzano: kupować aparat fotograficzny razem z podręcznikiem. Podręcznik zwróci wam kilkakrotnie pieniądze wydane na jego kupno.

Ale wracam do swoich pierwszych zdjęć. Zazwyczaj nasze pierwsze zdjęcia nie dają zamierzonego obrazu. Mówimy często... „to się udało", a tych udanych jest niewiele.

Dlaczego? Najczęstszą przyczyną, obok złego nastawienia na ostrość, jest nieodpowiednie naświetlenie. Na początku kierujmy się jakąś tabelką naświetlań, zaprowadzając koniecznie dzienniczek zdjęć. Zapisujemy w nim numer filmu lub kaset, dalej d z i e ń, g o d z i n ę, z a c h m u r z e n i e, t e m a t najogólniej np. „widok z Lubonia na Rabkę", „Górale ze Szczawnicy", zawody sportowe, itp. p r z y s ł o n ę, c z a s n a ś w i e t l e n i a i ewtl. użyty filtr. Na początku wydaje się to bardzo skomplikowane, gdy jednak zrobimy

kilka rubryk, zapis jest prosty, np. 3 (nr filmu), 15. VIII. 38, 14 godz., słońce słabe, chm. kłęb., Pustynia błędowska, 1 :8, Lifa 2 (filtr), $^1/_{25}$.

Rodzaj błony, czy klisz wypisujemy u góry lub na marginesie. Warto jeszcze zostawić miejsce na uwagi o każdym zdjęciu np. „za słabo naśw., b. d., poruszone" itp.

Taka notatka za 10 gr pozwoli nam zaoszczędzić kilka złotówek; ma nawet przewagę nad fotometrami, które mogą być oszukane zachwalonym napisem o czułości materiału fotograficznego. Zawsze i w najgorszych warunkach na wycieczce rowerem, kajakiem, czy na grani tatarzańskiej, będziemy mieć kilka sekund na zapisanie kilku cyfr i dwu słów. Zobaczymy, jak ważnym jest ten moment z innych jeszcze przyczyn, o których później. Gdy przeglądam dawne swoje negatywy, podziwiam tę staranność naświetlenia i wywoływania. Może czyniłem to z obawy, aby nie zepsuć materiału, może robiłem to, jako nowicjusz, który się wszvstkim przejmuje, w każdym razie jednak „wyszło mi to" na pożytek.



„Bałtyk" *Fr. Topór*

Druga czynność, obecnie coraz bardziej mechanizowana, to wywoływanie i utrwalenie. Wywolujmy sami! Przynajmniej spróbujmy. Ile to radości, gdy w tajemniczym mroku pokazują się zarysy obrazów. Wywoływanie nie jest to taka wielka sztuka, a jednak wielka przyjemność.

Wielki młodzieńczy zapał pokonuje szybko te pierwsze trudności. Doskonale naświetlamy, wywołujemy i robimy sami odbitki, a jednak zdjęcia nie odpowiadają naszym głębszym oczekiwaniom. Dlaczego? Dochodzimy do dalszych przyczyn, pytając się równocześnie, dlaczego obrazy mistrzów są takie piękne. Wśród bractwa fotograficznego są różne stopnie wtajemniczonych. Nie myślcie, że to jest masoneria. Są to tacy, którzy zdobyli sami lub wspólnie wiedzę i sztukę pięknego przedstawiania najprostszych przedmiotów przy pomocy światła.

Te same przedmioty zdjęcia, np. dom, góra, las, rzeka czy też człowiek, z różnych stron oglądane różnie nam się podobają. — Robiąc zdjęcie powinniśmy uchwycić te najpiękniejsze i najcharakterystyczniejsze strony przedmiotu. To się nazywa ujęcie, a wyszukiwanie wraz z układaniem przedmiotów i wprowadzeniem pewnych zmian, aby otrzymać obraz według mego pomysłu i wyobraźni nazwano kompozycją.

Ba! ale przy tym wielką rolę odgrywa brak kolorów na odbitkach, subtelności w światłach i cieniach i inne jeszcze rafy podwodne. Toteż, kto nie zdobył tych pierwszych wiadomości w stopniu bardzo dobrym, niech je czym prę-

dzej zgłębi, zanim zacznie się wdzierać na groźny i niedostępny Olimp. Niektórzy nawet twierdzą, że ujmowania i komponowania nie można się nauczyć. Zapewne trzeba mieć w sobie zdolność odczuwania piękna. Nie będę się o to sprzeczał. Młodzież jednak może w sobie rozbudzać wyczuwanie piękna przez oglądanie wystaw malarskich, grafiki i fotografiki tak często jak to tylko możliwe. Jeżeli mieszkamy dalej od większych miast, gdzie takie wystawy mają miejsce, to przynajmniej częściowo umożliwi nam to prenumerata czasopism fotograficznych, chociażby nawet do spółki. Za cenę dwu filmów fotograficznych czy tuzina klisz, możemy już mieć na cały rok czasopismo — przyjaciela, doradcę i przewodnika.


„Z pustyni Błędowskiej" *Fr. Topór*

Trzeba się koniecznie wydostać na wyższy poziom fotografowania! Najgorszą rzeczą jest pozostawanie na jednym poziomie i przyzwyczajanie się powolne do tego, że zdjęcia nie cieszą nas, — nie bardzo się podobają, „ale tak musi być" — „bo to są fotografie". Nie ma nic bardziej błędnego! Powinniśmy robić tylko dobre i ładne zdjęcia. Z powyższego wynika, że pierwszą, najważniejszą ale i najtrudniejszą czynnością fotografującego jest wybór, ujęcie — kompozycja.

Z całego procesu fotografowania jest to czynność najbardziej twórcza, reszta zależna jest już w znacznej części od tego momentu narodzenia się zdjęcia. Teraz rozumiemy ważność dzienniczka zdjęć, który jest pewnego rodzaju księgą metrykalną. Używając porównań posłużę się jeszcze jednym, które mi nasuwa obecna pora polowań. Nie wiem, kto i gdzie porównywał fotografowanie do myślistwa, uczynił to jednak bardzo trafnie. Amatorzy jedni i drudzy przygotowują przybory, podchodzą, wyszukują odpowiednie stanowiska, natężajaj uwagę... słuchają... może to trwać godziny, czasem całe dnie, jeżeli się szuka jakiejś większej zdobyczy. Wreszcie — chwila równie ważna, jak wszystkie przygotowania — strzał. Z najlepszych strzelb można pudłować. Z najlepszymi nabojami, z nabitą bronią można chodzić całymi dniami po lasach nic nie widząc, jeśli się nie zna tajników lasu. Posiadacze najlepszych „Superów" mogą być zwykłymi „pacerami", podczas gdy najskromniejsze aparaciki w waszych rękach mogą być jak ta obwiązana sznurkami Horeszkowska jednorurka w rękach Robaka z „Pana Tadeusza". Jak strzelba sama nie trafi do celu tak i sam aparat choćby najlepszy, zdjęć nie stworzy. Myśliwy zaskoczony musi błyskawicznie oddać strzał. Myślistwo wyrabia wytrwałość, uczy przewidywać,

kształci oko, rękę, a nade wszystko decyzję. A czyż nie jest to samo z fotografem? Tylko tu polujemy na piękno. Często piękna zdobycz jest owocem umiejętnego tropienia i czekania, czasem zaś szybkiej błyskawicznej decyzji. Jeżeli już o tym mowa, pozwolę sobie przytoczyć jako przykład charakterystyczną przygodę.

Wracałem z strzelnicy razem z towarzyszami broni w niewielkiej grupce, jak nam pozwolono. Bliższa droga prowadziła obok rozległych wiosennych rozlewisk. Za marszczącą się szeroko rozlaną wodą daleko panoramowy widok miasteczka Śremu (Wielkop.). Wiosenne chmury tworzą na niebie coraz fantastyczniejsze kształty. W pewnej chwili z jednej strony niebo ściemniło się tak przed burzą, reszta przechodziła stopniowo do coraz jaśniejszego nieba. Widok niezwykły i niepowtarzalny. Wydobywam aparat, bez radości, raczej smutny, nakładam filtr, bo widzę, że naświetlenie wynosić będzie około ½ sek. (Filmy wtedy nie miały wielkiej czułości, w dodatku był to marzec, dzień pochmurny, a statywu w wojsku nie mogłem nosić). W aparacie ostatnie jedno jedyne zdjęcie, jak jeden nabój w strzelbie — ostatni. Widok taki, już nie powtórzy się, a zresztą taki los żołnierza, „że dziś tu, a jutro tam". Decyzja — proszę jednego z kolegów, aby mi posłużył jako podstawa. Na jego głowie kładę aparat, trzymając rękami, aby się nie poruszył. Ostatni wdech — nerwy na bok. Zdaje się, że serce na ten moment zamiera. Ręce obejmują aparat i głowę kolegi jak przy najważniejszym strzale, równocześnie naciskam na wężyk jak na cyngiel — ot i widzicie zdjęcie niespudłowane, na które zawsze patrzę z przyjemnością artystyczną i myśliwsko-fotograficzną. Jak myśliwy lubi pokazywać swe trofea i od czasu do czasu coś opowiedzieć o swych przygodach, tak samo niejeden fotoamator może to uczynić, gdy daje do oglądania swój album.

Nie wiem, czy jest jaki podręcznik myśliwski, wiem jednak, że o zasadach ujęcia fotogr. i komponowania pisał w swoim czasie Świtkowski w Kamerze Polskiej redagowanej przez siebie we Lwowie. Dobrze byłoby, chociaż w skrócie, jeżeli to możliwe, przedrukować te artykuły. Trudno mi pisać o tym obszernym zagadnieniu, a tym bardziej nie chciałbym się wplątywać w roztrząsania o sztuce. Wątpię, czy wyszedłbym cało.

Jeżeli już mowa o literaturze fotograficznej, to przyznam się, że wczytywanie się w te złote księgi i wtajemniczanie się w istotę piękna jest wielką radością, przyjemnością i korzyścią. Zwłaszcza w chwilach niebezpiecznej gorączkowej chęci fotografowania.

Przeczyta to niejeden z Was młodych i powie, „dobrze tak pisać, ale zapewne sam fotografuje jakimś Super — drogim aparatem lub co najmniej Leiką lub Retiną".

Tak nie jest. Zacząłem od aparatu kliszowego 6×9, a gdy zmuszony byłem go sprzedać, fotografowałem różnego rodzaju pudełkami nie bez rezultatów. Dzięki zaufaniu „polowałem" przez jakiś czas pożyczanym sprzętem (Leiką), następnie dużym kalibrem 10×15, dalej Rolleiflexem, aparatem 9×12, 4×6½, Retiną, by wreszcie powrócić do formatu 6½×9 na klisze z kasetą na rollfilm.

(Dokończenie nastąpi) *Fr. Topór, Zakopane.*

POD ŚWIATŁO — ALE DOBRZE

W ostatnich miesiącach dało się zauważyć, że amatorzy robią wiele zdjęć pod światło w myśl hasła wielu podręczników, czasopism itd, głoszącego unikanie płaskiego oświetlenia przedmiotu. Okazuje się, że nie jest to takie trudne, a zdjęcia rzaczywiście wypadają plastycznie, tylko, że 10% zdjęć tych jest udanych, reszta zaś do niczego.

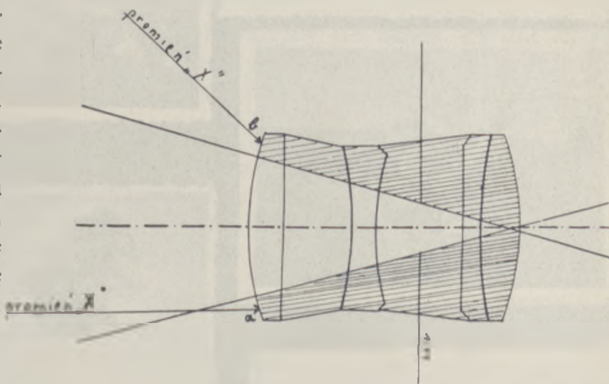


Jednym z częstych błędów zdjęć pod światło mam zamiar zająć się w dzisiejszym artykule. Proszę zwrócić uwagę na zdjęcie obok reprodukowane, na którym w górnej jego partii i poza nią prześwieca słońce, a w dolnej już przy brzegu strumyka widać okrągłą jasną plamę. Powstała ona na skutek refleksu przysłony.

Chcąc poznać, skąd się ona wzięła, musimy sobie rozważyć, jak zachowuje się obiektyw przy zdjęciach pod światło. Przede wszystkim weźmy pod uwagę, że w zasadzie rzadko używa się dzisiaj pełnego otworu obiektywu (za wyjątkiem zdjęć wewnętrznych lub nocnych). Możemy więc podzielić sobie obiektyw na dwie części. Część pierwsza, która nie bierze udziału w zdjęciu i część druga, która stwarza nasz obraz fotograficzny. Na rycinie część zakreskowana jest częścią pierwszą obiektywu, a więc nie biorąca udziału w tworzeniu zdjęcia.

Wychodząc z tego założenia, możemy przypuszczać, że promienie, które padną na część pierwszą obiektywu, w żaden sposób nie mogą się znaleźć na negatywie. Przypuśćmy, że promień X pada w miejscu a lub b na część pierwszą obiektywu, co teoretycznie wziąwszy, nie powinno mieć żadnych złych skutków. W praktyce okazuje się inaczej. Promienie X pomimo, że padły na część obiektywu, nie wykonującą zdjęcia, mogą wskutek odbicia dotrzeć do negatywu. Polega to na tym, że obiektywy składają się z kilku szkieł lub kilku systemów szkieł. Obiektyw taki nigdy nie przepuści wszystkiego światła do

negatywu, bowiem część promieni zostaje odbita od powierzchni poszczególnych soczewek. Jeśli zatem obiektyw składa się z dużej ilości soczewek, między którymi znajdują się warstwy powietrza, to tworzenie się refleksów jest silniejsze. Nie jest tak źle, gdy chodzi o normalne promienie, idące od obrazu fotografowanego, bowiem jeśli wtedy tworzą się refleksy (tworzą się one zawsze), to są one nieszkodliwe dlatego, że jasność tych odbitych promieni wynosi tylko $^{4}/_{100}$ jasności całego obrazu fotograficznego, a więc na zdjęciu nie są one widoczne, gdyż emulsja negatywu ich nie odczuje. Gorzej jest jednak, gdy chodzi o promienie słoneczne, które są 100.000 razy silniejsze od promieni obrazu. Tworzą one wtedy na filmie obraz w postaci plam, krążków lub t. p. Odbicia tych promieni tworzą się jednak tylko wtedy, jeśli przy fotografowaniu używamy mniejszej przysłony. Przy pełnym otworze obiektywu zachodzą tego rodzaju wypadki bardzo rzadko. Zmniejszanie przysłony obiektywu, jak mniemają niektórzy amatorzy, nie pomoże nam w unikaniu tego rodzaju błędu, wprost przeciwnie — właśnie od małej przysłony błędy się tworzą. Dlatego też nazywa się ten błąd „refleksem przysłony".



Dochodzimy więc do wniosku, że przy zdjęciach pod światło promienie słoneczne, padające na obiektyw, szkodzą zdjęciu, jeśli ten ostatni jest przysłonięty.

Powracając jeszcze do zdjęcia reprodukowanego stwierdzam, że popełniłem dwa błędy: pierwszy to niezauważenie, że słońce wychodzi zza pnia, drugi to zastosowanie małej przysłony, która spowodowała refleks. Na podstawie dalszych doświadczeń stwierdzam, że błąd drugi pomimo wszystko jest niezależny od pierwszego. Dajmy na to, że zdjęcie powyższe robione było w ten sposób, że górnej partii na nim nie ma. Czy błąd drugi (plama) byłby wystąpił? Owszem tak, błędu tego w tym wypadku nie dałoby się uniknąć. Niekoniecznie bowiem promienie słońca widoczne być muszą w polu obrazu, by utworzyć błąd. Wystarczy, że padną one na część obiektywu, którą nazwaliśmy „pierwszą", by powstał refleks. Dodać jeszcze chcę, że plama na zdjęciu jest stosunkowo mała, bo i przysłona była mała 1 : 11, jeśli jednak przysłona byłaby większa, np. 1 : 6,3, to plama również się zwiększy; zupełny zanik plamy zauważyć można dopiero przy pełnym otworze obiektywu. Radzę wszystkim, których to zainteresuje, przeprowadzić badania na matówce. Można to w ten sposób doskonale zaobserwować. Wszelkie jednak obserwacje przeprowadzać należy przy słońcu lub w pokoju średnio oświetlonym, używając silnej lampy.

Na zakończenie daję taką radę: używać przy zdjęciach pod światło osłony przeciwsłonecznej i możliwie pełnego otworu obiektywu. Przysłaniać obiektyw wolno tylko wtedy, gdy fotografujemy nie bezpośrednio w kierunku źródła światła, a więc przy oświetleniu bocznym lub podobnym.

Henryk Maciejewski, Poznań.





















KĄCIK KRYTYCZNY

„Odbitka w lustrze" p. A. Dunikowskiej z Krakowa przedstawia się dosyć zagadkowo, bo właściwie widać na niej jedynie krzywo zdjęte okno i czarną plamę w głębi. Mały jasny punkt, przerywający tę czerń nie usprawiedliwia tytułu, a całość pokazuje różnicę między zamierzeniem autorki, a wynikiem.

„Krajobraz" p. K. Lecha z Kazimierza jest i technicznie i kompozycyjnie dobrze wykonany. Ładny rysunek przedniego planu, obłoki na niebie, oto zalety obrazka — wadą jego jest pustka, jaka z niego wieje przez brak ożywienia przedniego planu.

„Statua" p. St. Wardena byłaby dobra, gdyby tło autor wybrał szczęśliwiej bo tak połowa osoby zatraca się w ciemnym krajobrazie, a w dodatku nogi modelki wyrastają z dolnej krawędzi obrazka, zamiast z odpowiedniej dla „pomnika" podstawy.

„Tarnina" p. J. Macikowskiego z Żywca jest miłym, bezpretensjonalnym obrazkiem i gdyby horyzont nie był krzywy, a zdjęcie (lub odbitka) nieco prześwietlone, byłoby wszystko w porządku. Układ obrazu i wyraz twarzy dziecka dobry.

„Brzoza" p. M. Libata ma dobre niebo i spokojne tło, ale jest nieostra i mało efektowna. Nie jest to tak łatwo, zdjąć ciekawie tak szablonowe już w fotografii drzewo, jakim jest zwyczajna brzoza.

„Kapliczka" p. Mgr. Korczyńskiego z Nowego Targu jest zbyt płasko oświetlona i dlatego pozbawiona plastyki, ma za dużo trawy na przednim planie, a sama jest za mała. Sam motyw jest wdzięczny i można by go jeszcze opracować. Motywy tego rodzaju, jakich pełno zwłaszcza w okolicach podgórskich, zasługują na staranne opracowywanie, choćby jako dokumenty fotografii krajoznawczej.

„Zamek i katedra w Sandomierzu" p. E. Lewickiego ma stałą wadę, a mianowicie papierowe niebo. Gdyby biały zamek odbijał się od ciemno stonowanego nieba, wycinek obrazu był mniejszy, przedniego planu było też mniej, a na nim jakaś łódź, tratwa, itp. można by z tego obrazka zrobić motyw.

„Droga do zagrody" p. S. Wnuka z Krakowa jest za płasko oświetlona i dlatego pozbawiona plastyki, a ponadto zbyt pusta. Przydałby się na niej jakiś wóz, koń, czy przynajmniej gęś, kura lub coś podobnego. Bez sztafażu motywy takie rzadko mają wartość, nawet gdyby były plastycznie i wyraziście oświetlone.

„Iluminacja" p. J. Pączkowskiego ze Lwowa powinna mieć mniej przedniego planu, a tylko wycinek około pomnika Mickiewicza powinien być powiększony, bo lewa strona obrazka jest zbyt pusta mimo świateł.

„Solista" p. St. Dudka z Łodzi byłby lepszy, gdyby nie tło w deseń, kawałki poduszki po prawej stronie i zbyt duża płaszczyzna stołu na przednim planie. Zdjęcia osób muszą być pozbawione wszystkiego, co odrywa uwagę od postaci lub twarzy modela.

„NASZE“ POWIĘKSZENIA...

Każdy z młodych adeptów fotograficznych pragnąłby mieć możliwie najlepsze powiększenia, gdy przystępuje po raz pierwszy do ich wykonywania nowo zakupionym przez siebie rzutnikiem. Pragnienie to spotęgowane jest tym więcej, jeżeli ów adept oglądał w czasopismach fachowych pięknie wykonane plansze całostronicowe różnych autorów, lub za szybami wystawowymi reklamowe bromowe powiększenia o soczystej, pełnej czerni, subtelnych przejściach różnych półtonów i śnieżnobiałej bieli najwyższych świateł.



„Na zew morza“ *Florian Staszewski, Poznań*

Więc nic dziwnego, że każdy z nas młodych adeptów fotograficznych chciałby wyczarować taki cud ze siebie, aparatu fotograficznego i ostatecznie — z padających z rzutnika promieni na bromowy papier. Chciałby mieć to, czego potrafi dokonać wytrawny artysta.

Bodźcem i zachętą do tego będą reklamy różnych fabryk materiałów fotograficznych, zarówno krajowych jak i zagranicznych. Podają one setki sposobów i poleceń, których zastosowanie ma dać stuprocentowe wyniki. Gatunki papieru o różnych powierzchniach i gradacjach; wywoływacze o specjalnym zestawieniu, nadające właściwy kolor, odcień i ton wywoływanym powiększeniom. Słowem, cały arsenał przyborów i udogodnień dla każdego fotoamatora, któremu ma się ułatwić pracę, z najlepszymi wynikami...

Więc taki młody foto-amator (między nimi i piszący) kupuje to, co jest najlepsze, o najwyższej jakości; najmodniejszą i najnowszą powierzchnię papieru, o najwyższej czułości, oraz najnowsze wywoływacze, których działanie jest już przesądzone. Oraz rozmaite doczepki w postaci substancji lub soli barwiących gotowe już powiększenia.

A więc, kiedy się ma już wszystko, pewnego wieczora łączymy nasz rzutnik do sieci i rozpoczynamy pracę identycznie w taki sposób, w jaki nauczyły nas podręczniki i reklamy.

Z pośród wielu negatywów bierze się te najlepsze, o dobrym kryciu i przezroczystych cieniach. Po ustaleniu rozmiaru i nastawieniu ostrości następuje sam akt naświetlenia.



„W słońcu" *Janaszkówna, Poznań*

A że ekspansja twórcza podnieca, więc liczy sekundy nieco za nerwowo i... za szybko. Trach... i zgasiliśmy światło w rzutniku. Gwałtownie zanurzamy naświetlony papier w wywoływaczu i obserwujemy wywoływany obraz. Już zarysowały się najważniejsze kontury obrazu i szybko przybierają na sile. Uważamy, że miejsca czarne mają już dość, gdyż posiadają w sobie aż nadto dużo czerni, lecz półtonów i świateł nie widać. Mimo to, wywołujemy dłużej. Skutek jest ten, że obraz w kilku miejscach dostał żółtych plam.

Następny papier naświetlamy dłużej. Mamy wprawdzie dobrze wyrobione półtony i światła, lecz cienie tak się zlały ze sobą w ciemną masę, że trudno w nich dopatrzyć się jakiegokolwiek rysunku obrazu. Zdenerwowani zakładamy inną kliszę lub błonę do rzutnika i następuje mniej więcej ten sam proceder.

Zepsuliśmy już stos papieru, lecz nie mamy chociaż w przybliżeniu dobrego obrazu. Wszystko, są to czarne i białe plamy, w taki czy inny sposób widniejące — zamiast oczekiwanego powiększenia, — na bromowym papierze. Nie pomógł papier o najwyższej czułości, najlepszej harmonijnej gradacji i najnowszej powierzchni. Wywoływacz, „swój prostolinijny, wydłużający gradację emulsji — charakter" — gdzieś schował. Stał się naraz wywoływaczem pracującym kontrastowo.

Jednak nie przerywamy pracy dla tych jedynie powodów. Chcemy zrobić jeszcze jedną próbę. Zakładamy do rzutnika negatyw o mniejszych kontrastach, naświetlamy przez pewien czas. Przekonani, że mamy pracę w wyjątkowych okolicznościach, ten obraz eksponujemy też obficie. Skutek jest ten, że przy wywoływaniu zauważamy wielki spadek kontrastów i obraz ukazuje się prawie jednocześnie na całej powierzchni bromowego papieru.

Następny papier naświetlamy o połowę krócej, lecz skutek się polepszył tylko o tyle, że mamy cały obraz harmonijny, ale zupełnie bez kontrastów. O ile wpierw czerni było za dużo, teraz trudno się jej doszukać. Jednym słowem, powiększenie jest zupełnie szare i — też nie do użytku. A co gorsza, szarość pokryła i te miejsca, które powinny być zupełnie białe.

Cała tajemnica powoli się wyjaśnia. Okazuje się, że wywoływacz jest cokolwiek za energiczny, by dać czystą biel. Przychodzimy do przekonania, że przy kontrastowych i dobrze krytych zdjęciach, wywoływacz potęguje kontrasty. Natomiast przy zdjęciach pozbawionych odpowiedniego krycia, powoduje mdłe i zadymione powiększenia.

A zatem jak postąpić by mieć obrazy „o głębokiej czerni, bogatych półtonach i śnieżno białych światłach?" — może ktoś zapyta.

Jest na to sposób i to bardzo łatwy. Gdy ma się negatywy mocno kryte, o nadmiernych kontrastach, wtedy rozcieńczamy wywoływacz ponad przepis normalny czterema albo lepiej pięcioma częściami wody i stosujemy papier bromowy o najmiększej gradacji, uważając jedynie na to by naświetlić pozytyw parę razy więcej aniżeli by należało. Przy tym zaznaczam, że wywoływacz musi być świeży, nie używany nawet do wywoływania klisz. A co najważniejsze, nie dodawać do rozprowadzonego wodą wywoływacza najmniejszej ilości bromku potasu, bo ten w następstwie potęguje nadmierne kontrasty.

To samo da się powiedzieć o negatywach normalnych. Tu obowiązuje ta sama zasada, lecz tylko z tą różnicą, że wywoływacz rozcieńczamy dwukrotnie, co pozwoli nam na powolniejszy przebieg wywoływania i na dokładniejszą kontrolę wywoływanego pozytywu, tak, że gdy uważamy, iż powiększenie przybrało wymaganą czerń i siłę przy wielkim bogactwie półtonów i zupełnie białych najwyższych światłach, wówczas wywoływanie przerywamy.

Rozcieńczenie wywoływacza wodą jeszcze ma tę zaletę, że nie powoduje niepotrzebnego zadymienia, które jest często plagą dobrych nawet powiększeń.

Następną i najważniejszą nawet bolączką są negatywy, które należą do rzędu beznadziejnych, to jest takich, na których najmniejszego kontrastu nie możemy się doszukać. Tu naprawdę trzeba umieć wydobyć te kontrasty, których nie ma. Jeżeli jest to negatyw niedowołany, to najprostszym sposobem będzie wzmocnienie go. Ale jeżeli nie ma pod ręką wzmacniacza, postępujemy w następujący sposób: Najpierw, dobieramy najtwardszą gradację papieru bro-

mowego. Następnie — bierzemy wywoływacz, najlepiej metol-hydrochinom, świeży, o normalnym składzie i temperaturze i rozcieńczamy go jedną ilością wody po nad przepis, oraz dodajemy nawet kilkanaście kropel bromku potasu. W obecnym wypadku dodatek wody ma dwojakie znaczenie: Raz by przedłużyć cośkolwiek wywoływanie, drugi raz, by zniweczyć szkodliwy wpływ bromku potasu. Bo gdy do normalnego składu wywoływacza dodamy bromku celem skrócenia gradacji papieru, to wywoływanie musimy też skrócić do 50 sekund, co jest niemożliwe. Gdyż brom musi być wywoływany co najmniej 1—2 minut by uzyskał pożądaną wartość tonalną. Natomiast większy dodatek bromku do wywoływacza, najdalej po 50 sek rozpoczyna swój szkodliwy wpływ i powoduje żółty lub żółto-zielony odcień powiększenia. Czyli, bromek zaczyna wcześnej swoją szkodliwą pracę, niż wywoływacz kończy dobrą. Nie duży dodatek wody niweczy szkodliwy wpływ bromku, tak że śmiało możemy wywoływać dwie minuty.

To wszystko, co należało by zasadniczo wiedzieć przy robieniu powiększeń, by uzyskać przeciętnie zadawalniające wyniki. Oczywiście są wyjątki które zależą od okoliczności, lecz w tym wypadku musi nam radzić własna spostrzegawczość i przemyślność.

O jednym należy pamiętać: By papier był stale dobierany do charakteru negatywu. By wywoływacz stale był świeży i odpowiednio przyrządzony do wymagań negatywu i pozytywu. Oraz, by temperatura stale była pokojowa o 18 stopniach C. Gdy wszystkie wymagane warunki spełnimy, wyniki będą nieoczekiwane. Zamiast obrazów przekontrastowanych lub nieskończenie mdłych, będziemy mieć wszystkie o właściwej tonacji czerni, półtonów i śnieżnych światłach.

Jan Janowski, Łążek.

(Może nie wszystkie wywody techniczne autora pokrywają się z naszymi doświadczeniami, ale wiedząc, że w praktyce laboratoryjnej można dojść do dobrego wyniku różnymi drogami, udzielamy głosu autorowi, pozostawiając uznaniu Czytelników przekonanie się, czy i o ile ma rację. Redakcja.)

SPRZEDAŻ FILMU KINOWEGO Z METRA

Sprzedaż filmu z metra jest bardzo popularna, ale czasem zaczyna przybierać niepożądane formy. O ile nic nie można zarzucić sprzedaży takiego filmu w opakowaniach oryginalnych, a nawet w mniejszych ilościach, które solidny sprzedawca odetnie w ciemnicy i opakuje na nowo, (choć ta forma sprzedaży może być także ryzykowna z przyczyn, o których parę słów powiemy), o tyle sprzedawanie filmu tego w ten sposób, że go się jednocześnie zakłada klientowi do aparatu, powinno być zaniechane.

Przede wszystkim należy zważać, że amator, który każe sobie założyć do swej Leiki czy Contaxa 160 cm filmu X, nie ma właściwie żadnej gwarancji, że nie dostanie filmu Y, skoro ten właśnie jest pod ręką, a firma jest mniej skrupulatna.

Ale gdyby nawet tak nie było, to kupujący nie ma powodu być pewnym, że dostał to, czego chciał, zwłaszcza, gdy mu się zdjęcia nie udadzą.

A to zdarza się aż nadto często i potem amator często wprost zrobi wymówkę sprzedawcy, że dał mu film niewłaściwy, zleżały, założył go przy zbyt jasnym świetle, założył go niewłaściwie, a to wszystko spowodowało nieudanie się zdjęcia.

Takich zarzutów może być mnóstwo i jeśli nawet kupujący z nimi nie wyjdzie, to sobie na pewno coś podobnego pomyśli, a to danej firmie na pewno nie pomoże, amatorowi zaś przysporzy sporo irytacji.



„Lubię gwizdać" *Bożena Maria Romanowska, Poznań*

Trzeba zważyć, że zakładając film wprost do aparatu, sprzedawca bierze na siebie niejako część odpowiedzialności za właściwe zużycie tego filmu przez amatora, choć nie ma żadnej możliwości wpłynąć na sposób zużycia.

Jeśli w dodatku ten sam kupiec film wywołuje i zdjęcia się nie udadzą, sprawa przedstawia się jeszcze gorzej, bo wówczas szanse zwalenia na niego winy są tym większe.

No i wreszcie nawet duża firma nie może być nigdy pewna, że sprzedawca nie popełnił jakiejś nieostrożności przy zakładaniu filmu, zwłaszcza panchromatycznego i przy zatargu z poważnym amatorem często musi kompromisowo sprawę załatwiać, mimo że do winy się nie poczuwa.

Nie należy na koniec pominąć straty czasu, spowodowanej dość uciążliwą manipulacją przy zakładaniu filmu do aparatu, co absorbuje personel, i to zwykle w czasie natężonego ruchu w składzie i skłania go do pospiesznej, niedbałej roboty.

Te wszystkie momenty przemawiają za tym, by sprzedawcy grzecznie tłumaczyli kupującym, że odmawiają zakładania filmu, by na nich nie padło podejrzenie współwiny przy nieudaniu się zdjęcia i że wobec tego proponują albo kupno filmu w postaci rolki do dziennego światła, albo oferują towar w opakowaniu oryginalnym

Dopóki opakowania do światła dziennego były bardzo drogie, sprawa przedstawiała się gorzej i z tych czasów datuje się ów zwyczaj sprzedawania filmu z metra z jednoczesnym zakładaniem, ale dziś ceny tych rolek do światła dziennego mocno spadły i nic nie stoi na przeszkodzie oferować je tym kupującym, którzy nie chcą sami sobie zakładać filmu kupowanego w puszkach.

Sprawa ta wobec silnego rozpowszechnienia aparatów małego formatu nabiera coraz większego znaczenia i zasługuje na rozważenie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. T. Śląskie Tow. Fot., Katowice. Przykro nam, że przez opuszczenie jednego wiersza druku zniekształcona została notatka o wystawie, ale ponieważ zeszyty „Wiad. Fot." zestawiane są, zwłaszcza zaś w okresie wakacyjnym, co najmniej na sześć tygodni naprzód, sprostowanie dotyczące ilości nagród nie mogłoby się ukazać przed zamknięciem zgłoszeń, byłoby więc bezprzedmiotowe.

P. T. Redakcja pisma „Powstaniec", Katowice. Zawiadomienia o konkursie pisma nie mogliśmy podać w „Wiadomościach", bo skoro zamknięcie zgłoszeń na konkurs przewidziane było na dzień 20 września, nadesłanie nam zawiadomienia w dniu 1 września uniemożliwia umieszczenie go na czas w piśmie.

WP. Wł. z. Gorlice. Wobec braku odpowiedzi na nasze pisemne zapytanie, dotyczące nadesłanego nam artykułu dyskusyjnego artykuł ten składamy do archiwum redakcyjnego.

WP. F. T., Zakopane. Artykuł Pana jest interesujący i chętnie go zamieszczamy w naszym piśmie.

WP. T. S., Łódź. List Pana, dotyczący polemiki między „starymi" i „młodymi" zawiera dużo słusznych uwag, ale w tonie swym jest zbyt wojowniczy, by nadawał się na łamy naszego pisma.

Walka starych z młodymi jest rzeczą starą jak świat i jeśli na przestrzeni ośmiu lat ukazywania się naszego pisma tylko raz doszło do starcia na jego łamach, to już dowód dużego wyczucia konieczności kompromisu ze strony Redakcji.

Ale walka ta musi być ograniczona do rzeczy zasadniczych z wyeliminowaniem wszelkich ataków osobistych, toteż dla zakończenia polemiki, głos zabrała Redakcja, zamykając tym głosem łamy pisma dla dyskusji na ten temat.

Redakcja.

POZYTYW ZAMIAST NEGATYWU

Nieoczekiwanie zdarzyć się może taki figielek, że zamiast spodziewanego negatywu, ujrzymy po utrwaleniu znakomity pozytyw. Dziwo to powstało nieświadomemu foto-amatorowi zupełnie przypadkowo na skutek ubocznego zaświetlenia przy wywoływaniu zbyt krótko naświetlonego zdjęcia. Przypadkowość tę warto niekiedy wykorzystać do celów specjalnych, gdzie do projekcji rzeczywiście takie pozytywy są nam potrzebne.

Technika sporządzania bezpośrednich pozytywów bez kopiowania takowych — niezwykle prosta. Dokonując zamierzonego zdjęcia, naświetlamy płytę ponad połowę krócej, następnie wywołujemy w normalnym wywoływaczu. Oczywiście negatyw ów na skutek niedoświetlenia będzie niezmiernie słaby. Wystarczy jednak, gdy pokażą się na nim zarysy pewnych konturów. Po wywołaniu płyty opłukujemy ją w wodzie, następnie zaświetlamy światłem zapałki tak długo, aż zapałka spali się cała, po czym wywołujemy płytę w tym samym wywoływaczu dalej. Tym razem zaczerni się na płycie to wszystko, co odpowiada cieniom w naturze. Po utrwaleniu płyty mamy doskonały pozytyw, z którego nie trudno sporządzić negatyw drogą kopiową celem uzyskania odbitek fotograficznych.

Brat January Wilk, Kalwaria Zebrzydowska.

Z PRZEMYSŁU

Nowe rodzaje płyt. Mimo coraz większego rozpowszechnienia błony, płyty nie mogą być u nas uważane za przeżytek, bo w rękach amatorów jest olbrzymia ilość aparatów płytowych.

Toteż z uznaniem należy stwierdzić, że fabryka „Alfa" w Bydgoszczy nie traktuje płyt po macoszemu, lecz stara się dać naszym amatorom coraz lepsze wyroby, zwłaszcza, że wbrew przewidywaniom, produkcja płyt nie tylko że nie maleje, ale ma raczej tendencję do wzrostu, co stoi w związku z ożywieniem ruchu amatorskiego.

Ostatnio ukazały się w handlu dwa nowe rodzaje płyt „Alfy", a mianowicie ULTRAPAN - ANTIHALO i ULTRARAPID - ANTIHALO, z których pierwsze są zupełną nowością, bo dotychczas brak odpowiednich barwików utrudniał podlew przeciwodblaskowy płyt panchromatycznych, drugie zaś mają obecnie podlew odbarwiający się w czasie obróbki bez barwienia wywoławcza na czerwono, co nie zawsze było mile widziane.

Podlewy te wedle badań laboratoryjnych są bardzo skuteczne i zapewniają wolność od odblasku w wysokim stopniu, co się tłumaczy zastosowaniem zupełnie nowych barwików.

Nowe te płyty należy powitać z uznaniem, bo zbyt dużo jest u nas poważnych amatorów, pracujących aparatami płytowymi, by można tę gałąź produkcji zaniedbywać.

JESIEŃ

Smutne szare dni jesienne. Mgła, plucha, błoto. Człowieka ogarnia chandra. — A tu jeszcze Retina wpadła w rękę. — Mała kochana Retina, co tyle zadowolenia nam dawała w piękne dni lata, po których tylko jako wspomnienia została seria pięknych a tak bardzo miłych teraz zdjęć.



I nagle przychodzi myśl, — czy tylko złote kochane lato pozwala na robienie zdięć, czy nie można by było i teraz jesienią, rozerwać się i odpędzić od siebie spleen, w który tak łatwo zapaść w smutne i słotne dni listopadowe.

Otóż można! Można robić bardzo piękne zdjęcia Retiną w jesieni, zdjęcia które swoim nastrojem mogą posiadać bardzo wiele walorów artystycznych. Trzeba jak zwykle załadować Retinę błoną Kodaka Panatomic i pracując przy większej przysłonie robić zdjęcia z otaczającego nas świata — Tylko że dobry fotograf powinien umieć widzieć, powinien sprytnie ująć temat tak aby był on ciekawy. — A miasto daje mnóstwo tematów. — Mokry asfalt odbija ruch uliczny jak lustro; dając cudne efekty. — A czasami przy pełnym otworze przysłony, o wczesnym zmierzchu, kiedy jest jeszcze światło dzienne, a już palą się uliczne latarnie, udaje się otrzymać obrazy po prostu fascynujące swoim urokiem.

Na obrazku widzimy drogę, po której idą dwie postacie. — Zdjęcie to fotografowane w zwykłych warunkach byłoby po prostu nudne. — Ale fotograf robił to zdjęcie jesienią, w szary mglisty dzień. Ta mgła i brak szczegółów w cieniach nadały całemu obrazkowi wdzięku, tajemniczości i nastroju. — Fotografujący uzyskał ten efekt artystyczny tylko dzięki temu, że zdjęcie zrobił w smutny dzień jesienny.

Niech więc każdy z nas weźmie Retinę do kieszeni i wyruszy z nią w świat na polowanie, gdzie zwierzyną łatwo stać się może artystyczny nastrojowy obraz fotograficzny. —

M. D.

Wydawca i Redaktor: Kazimierz Greger — Poznań, ul. 27 Grudnia 18.
Abonament roczny (za 12 zeszytów) zł 3.— płatny czekiem P. K. O. nr 208 469.

PAPIERY
FOTOGRAFICZNE





MIRAX NIGRONA TONAR

zawsze doskonałe
i niezawodne

„J. FRANASZEK" S. A. WARSZAWA







Każde
zdjęcie
sukcesem na błonach



Isochrom

CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU.
TŁOCZONO NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA".